FUNDACJA Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci
www.hospicjum.wroc.pl

WSPIERAMY DZIECI DOLNEGO ŚLĄSKA

Bezpłatne pismo Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci

Promyki nadziei

Nr 23/2017

w numerze:

Superbohaterowie na zamku!
Malowanie daje siłę
Milenka - mała Calineczka
Paulinka - dziewczyna z charakterem

FUNDACJA Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci
www hospicjum.wroc.pl

WSPIERAMY DZIECI DOLNEGO ŚLĄSKA

Działamy od 10 lat

Ariadna Kamińska

Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci działa nieprzerwanie od 2007 roku. Jej celem jest opieka nad nieuleczalnie lub przewlekle chorymi dziećmi z całego Dolnego Śląska. W ich własnych domach, bo tam dziecko czuje się najlepiej. Jest to więc hospicjum domowe. Z drugiej strony to hospicjum mobilne, bo ekipa medyczna i cywilna jest w ciągłym ruchu – jeździ, dowozi, pomaga, edukuje, organizuje.

Hospicjum powstało dzięki doktorowi nauk medycznych Waldemarowi Gołębiowskiemu - pediatrze, specjaliście medycyny paliatywnej oraz onkologii i hematologii dziecięcej. Lekarze i pielęgniarki kierują się wskazaniami twórczyni wrocławskiej kliniki onkologii i hematologii prof. Janiny Bogusławskiej-Jaworskiej: *Prawdziwe dobro dziecka jest zawsze na pierwszym miejscu.*

Hospicjum to miejsce szczególne, magiczne. Praca w nim jest czymś wyjątkowym, każdy z pacjentów uczy nas bycia lepszym, pokornym. – opowiada Grażyna, pielęgniarka która jest w hospicjum od początku - *Dla mnie w mojej pracy ważne jest nawiązanie kontaktu z dzieckiem i rodziną. Nie ma mowy o pośpiechu. Często rodzina zwierza się z najróżniejszych spraw, problemów. Nasza praca to nie tylko procedury medyczne, to umiejętność słuchania, mówienia jasno i na temat, bycia w pobliżu.*

Początki były trudne – mało personelu, brak aut i ciężar bycia prekursorem, bo żadnego domowego hospicjum dla dzieci na Dolnym Śląsku wtedy nie było.

Opieka paliatywna to opieka kompleksowa, całościowa. - tłumaczy Grażyna - *Zaczyna się w momencie gdy następuje decyzja o zaprzestaniu leczenia przedłużającego życie. Praca ta wymaga umiejętności, odwagi oraz mocnej psychiki. Ważna jest umiejętność słuchania, przebywania bez lęku z chorym dzieckiem oraz wsparcie dla rodziny w procesię umierania. Istotna jest wrażliwość i delikatność, a zarazem odporność psychiczna oraz radzenie sobie z lękiem przed śmiercią.*

Osoby chętne do pomocy mogą się zaangażować w liczne akcje. Zapraszamy. Szczegóły na **www.hospicjum.wroc.pl**

1% KRS 0000287982

Nakrętki dla Hospicjum

Pola nadziei

WROCŁAWSKI BIEG SPONSOROWANY

Dzisiaj organizacja ma filie w Lubinie, Zgorzelcu, Kłodzku, Lubaniu i Bolesławcu. Prowadzi Pediatryczną Poradnię Konsultacyjną dla Dzieci Nieuleczalnie i Przewlekle Chorych we Wrocławiu.

Fundacja troszczy się o sześćdziesiątkę nieuleczalnie chorych dzieci z postępującymi schorzeniami. Mają choroby genetyczne, neurologiczne, metaboliczne i onkologiczne lub uległy nieszczęśliwym wypadkom. Wymagają stałej opieki paliatywnej – leków, regularnych wizyt lekarza i pielęgniarki, specjalistycznego sprzętu medycznego, rehabilitacji, wsparcia psychologa, czy kapelana. Opieka jest dla rodzin całkowicie bezpłatna.

Fundacja dba również – jeśli pozwalają na to środki – o dzieci przewlekle chore w stanie stabilnym. One nie muszą być pod opieką lekarza i pielęgniarki, ale potrzebują sprzętu, rehabilitacji, a czasem pomocy socjalnej. Jeśli tylko jest taka możliwość fundacja im pomaga.

Dzieciom, które nie są w stanie terminalnym dajemy wsparcie celowe – socjalne, rehabilitacyjne, sprzętowe. Jesteśmy jedynym hospicjum dziecięcym w Polsce, które tak szeroko wspiera rodziny z dziećmi nieuleczalnie i przewlekle chorymi. – mówi Beata Hernik-Janiszewska, prezes fundacji, a wcześniej wieloletnia wolontariuszka.

Jednym z filarów fundacji są wolontariusze. To oni pomagają w organizowaniu akcji i w rodzinach chorych dzieci. *Dzięki pracy w Fundacji nauczyłam się patrzeć na to, co mam z innej perspektywy, z większą radością i świadomością tego, że warto być lekko szalonym i wykorzystać każdą chwilę.* – to opinia wolontariuszki Oli - *Żyje się tylko raz. Tu i teraz. Z rzeczy bardziej praktycznych - nauczyłam się puszczać wielkie mydlane bańki i malować dziecięce buzie, dzięki czemu moje „wewnętrzne dziecko" nadal ma się rewelacyjnie!*

Zaczęłam szukać pracy dającej coś więcej, niż tylko pomnażanie pieniędzy na cudzym koncie. Na kolejnym spotkaniu, kiedy powiedziałam wprost czego oczekuję, usłyszałam -„Czy nie chciałaby Pani pracować w hospicjum?" -„Ja? W hospicjum? Nie dam rady, to nie dla mnie." Jednak wewnętrzny głos mówił, spróbuj, zobacz może to jest właśnie to. Poszłam, zobaczyłam i jestem tu już ponad 7 lat.
- to słowa Justyny, która w Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci jest księgową.

Działania fundacji można wesprzeć przekazując 1% podatku. Wystarczy wpisać **KRS 0000 287 982** w odpowiednią rubrykę rozliczenia rocznego.

Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci
ul. Jedności Narodowej 47/47a/49a, 50-260 Wrocław

poniedziałek-piątek, godz. 8.00 -16.00

tel: 71 367 51 09, fax: 71 724 20 69
fundacja@hospicjum.wroc.pl
www.hospicjum.wroc.pl

konto w mBank 69 1140 1140 0000 2052 8800 1001
KRS 0000287982, NIP 894 292 33 64, REGON 020598370

WOLONTARIAT

WIELKIE TCHNIENIE ŻYCIA

KUP PAN KSIĄŻKĘ i pomóż

NOWOROCZNY KONCERT CHARYTATYWNY

NADZIEJA zamiast bukietu

Pomaganie na 100%

Beata Hernik-Janiszewska

W 2016 roku wpływy z 1% podatku stanowiły aż 42% wszystkich przychodów fundacji. Dziękujemy wszystkim, którzy zdecydowali, że to naszej organizacji warto zaufać.

Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci jest organizacją pozarządową o statusie organizacji pożytku publicznego. Dzięki temu możemy otrzymywać 1% podatku od osób fizycznych. Korzystamy z tego rozwiązania od 2007 roku. Każdy kto rozlicza się z Urzędem Skarbowym może sam zadecydować jakiej organizacji przekaże 1% swojego podatku. Co ważne nie przekazuje własnych funduszy, a jedynie wskazuje, gdzie trafią środki należące do Skarbu Państwa.

Co roku robimy wszystko, by jak najwięcej osób wskazało nasze hospicjum w zeznaniu podatkowym. Pomagają nam życzliwi ludzie. Tacy, którzy mają wąskie grono znajomych i ci o znanych nazwiskach. W 2016 roku wsparła nas Kinga Preis, Kabaret Neo-Nówka, Olga Bołądź, Borys Szyc, Jarosław Kuźniar, Gosia Baczyńska, Michał Sadowski, Sebastian Mila. Dziękujemy Adasiowi, Emilkowi, Kacprowi, Milence, Gabrysi i ich Rodzicom za otwartość i zrozumienie. Jak zawsze pomogła Drukarnia Aqrat, Kopland i Taxi Serc, przedszkola i szkoły, firmy i instytucje, wolontariusze. **Dziękujemy wszystkim, dzięki którym możliwy jest kolejny rok opieki nad rodzinami z chorymi dziećmi.**

Połowa wszystkich naszych przychodów zależy właśnie od decyzji podatników i tego, czy nasz numer KRS znajdzie się w rozliczeniu rocznym. Ważna jest nawet najmniejsza kwota, bo z niej buduje się ta duża, która przekłada się na wydatki niezbędne dla komfortu i bezpieczeństwa nieuleczalnie chorych dzieci i ich bliskich. A potrzeby są bardzo różne.

W roku 2016 z pomocy fundacji skorzystało **340** **dzieci** wraz z rodzinami

W 2016 roku opłaciliśmy **badania dla naszych dzieci** za **9 629,35 zł**

W 2016 roku auta przejechały **239 102 kilometry** docierając do podopiecznych z pomocą medyczną, socjalną, psychologiczną i duchową

W 2016 roku fizjoterapeuci i logopedzi rehabilitowali dzieci przez **11 788** godzin. Domowa rehabilitacja kosztowała **808 005 zł**

KRS 0000287982

W 2016 roku zorganizowaliśmy atrakcje dla rodzeństwa i rodziców za kwotę **29 839,71 zł**

Wydatki na **materiały medyczne** w 2016 roku wyniosły **86 480,82 zł**

W 2016 roku zakupiliśmy **leki** za **133 160,45 zł**

Koszt **pomocy socjalnej** w roku 2016 wyniósł **63 106,06 zł**

W 2016 roku zakupiliśmy **sprzęt medyczny** za **82 674,51 zł**

Na turnusy rehabilitacyjne i wyjazdy wakacyjne wydaliśmy w 2016 roku **39 323,20 zł**

Na transport naszych podopiecznych wydaliśmy **5 331,30 zł**

Wydatki na opiekę medyczną i psychologiczną w roku 2016 wyniosły **1 775 124, 21 zł**

Szczegółowe sprawozdania finansowe znajdują się na:
www.hospicjum.wroc.pl/jak-dzialamy/fundacja

Od 2013 roku fundacja przechodzi audyt. Oto fragment z opinii audytora, firmy KPMG Audyt Sp. z o. o. Sp. k., z badania bilansu Fundacji za rok 2016:
Naszym zdaniem, załączone sprawozdanie finansowe Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci:

- *przekazuje rzetelny i jasny obraz sytuacji majątkowej i finansowej Fundacji na dzień 31 grudnia 2016 r. oraz finansowych wyników działalności za rok obrotowy kończący się tego dnia, zgodnie z zasadami rachunkowości obowiązującymi na terytorium Rzeczpospolitej Polskiej określonymi w ustawie o rachunkowości i wydanych na jej podstawie przepisach wykonawczych;*
- *jest zgodne, we wszystkich istotnych aspektach, z wpływającymi na formę i treść sprawozdania finansowego przepisami prawa i postanowieniami statutu Fundacji;*
- *zostało sporządzone na podstawie prawidłowo prowadzonych, we wszystkich istotnych aspektach, ksiąg rachunkowych.*

Superbohaterowie na Zamku

Janusz Romańczukiewicz

Po raz kolejny Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci zorganizowała imprezę z okazji Dnia Dziecka. Zaprosiliśmy dzieci objęte opieką hospicyjną, te, którym pomagamy częściowo oraz rodziny po stracie dziecka. Dziękujemy za przyjęcie zaproszenia.

Tym razem miejscem zabawy był zamek w Leśnicy. Na dziedzińcu zamku mieliśmy swoją super bazę. Motywem przewodnim imprezy byli Superbohaterowie, których sporo tego dnia przybyło do Leśnicy. Rozpoczęło się artystycznie, muzycznie i baśniowo od występu teatru Neon. Wspaniałe kreacje sceniczne i różnorodność zostały ciepło przyjęte. Furorę zrobił iluzjonista Damian Kość, który oprócz występu na scenie, zabawiał dzieci w małych grupkach zdradzając tajniki sztuk magicznych. Różnego rodzaju atrakcje przygotowały wolontariaty pracownicze KPMG i Becton Dickinson Polska - dzieci mogły zdobić babeczki, malować buźki, skakać na skakankach i piłkach, rzucać do celu. Osobną atrakcją były spotkania z wolontariuszkami z Klubu Seniora oraz gawędy zaprzyjaźnionego seniora-oficera o historii. Zainteresowanym modelarstwem pan Paweł Dejnek zajmował skutecznie i niezwykle interesująco czas - instruował, konstruował, pomagał i fascynował budową rakiet, samolotów czy balonów. I wszystkie te cudeńka odlatywały! Wreszcie wiele pozytywnej energii dali z siębie wolontariusze naszej fundacji przebrani za kapitana Amerykę, Supermana, Batmana i wiele innych komiksowych postaci. Porywali za sobą dzieci angażując je w różnego rodzaju zabawy, puszczanie mydlanych baniek. Cel został osiągnięty! Był błysk w oku, uśmiech i szczęście na twarzy. Na koniec było to, na co dzieci czekały najbardziej… prezenty.

Cała impreza mogła odbyć się dzięki rzeszy dobrych serc, które przyczyniły się do tego, że dla żadnego dziecka nie zabrakło prezentu, zabaw, napoi, czy jedzenia.

Gorąco dziękujemy:
Zamkowi w Leśnicy i Pani Dyrektor Elżbiecie Leńczyk, Pracownikom Becton Dickinson Polska, Pracownikom CH Robinson, Pracownikom Geoban, Pracownikom KPMG, Pracownikom TIETO, Pracownikom UPS, Karolinie Basta-Drozen, Pawłowi Dejnkowi, Detal Centrum, Fundacji Hospicyjnej z Gdańska, Damianowi Kość, Małgorzacie Owczarek, Paniom z Klubu Seniora, Annie Pyzły, Spółdzielni Wojewodzianka, Katce Szczepkowskiej, Teatrowi Neon, Krzysztofowi Urbańskiemu, Krystynie Wiśniewskiej, Piotrowi Ziobrowskiemu (DJ Malutki) i superbohaterom akcji, czyli wolontariuszom Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci!

Za zdjęcia dziękujemy www.mamochotena.pl

Malowanie daje siłę

Rozmawia Agnieszka Trojanowicz, wolontariuszka

Wystarczyło trochę farb, płótna i... wyszło piękniej niż się spodziewałam. Było mnóstwo energii, entuzjazmu, radości. Czułam, że to jest ważne, i głębokie – mówi Katarzyna Kulpa, malarka, współorganizatorka pleneru plastycznego dla rodzin będących pod opieką Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci.

Niedawno, razem z Katarzyną Bobiec, przeprowadziła Pani warsztaty malarskie dla rodzin, które zmagają się z przewlekłą bądź nieuleczalną chorobą swoich dzieci. Skąd taki pomysł?

Z osobistych, niewyobrażalnie trudnych doświadczeń. Dziewięć lat temu zginęła moja córka... Grunt osunął mi się wtedy spod nóg. Maja była zawsze mocno związana z moim malarstwem. W momencie największej traumy odeszłam więc od sztalug. Po jej śmierci przez 10 miesięcy nie wchodziłam do pracowni. Potem poczułam jednak, że w malowaniu jest dla mnie ratunek. Tylko w ten sposób mogłam oswoić swoje strachy. Wyobraziłam sobie, że to białe płótno to obszar, na którym ja dyktuję prawa, ja je ustanawiam i ja wiem, jak się tam poruszać. Czułam, jak to mi pomaga. Odkryłam wtedy, że jeśli sztuka w ogóle ma jakąś funkcję, to ta terapeutyczna jest najważniejsza

i najcenniejsza. Moja motywacja do niesienia ludziom pomocy poprzez sztukę jest zatem świetnie sprawdzona. To jest cudowna metoda, którą odczuwam na sobie fizycznie i wierzę, że sprawdza się też u innych osób w kryzysie.

To był Pani pierwszy kontakt z hospicjum?

Myślałam o tym od bardzo dawna, ale jakoś brakowało mi odwagi. Najbliżsi też próbowali trochę to blokować, bo bali się, że ja ze swoją empatią bardzo się tym działaniem poranię. Okazało się jednak, że jest odwrotnie. Praca dla hospicjum dała mi mnóstwo siły i radości. Stała się przejściem w zupełnie inną przestrzeń.

Lubi Pani pracować z ludźmi?

Zdecydowanie. Zanim zdecydowałam się zdawać na ASP, pracowałam w... przedszkolu. Później trafiłam do Ośrodka Postaw Twórczych i tam już zaczęły się pewne artystyczne działania integracyjne. Podskórnie czułam, że to jest droga dla mnie. A potem życie napisało mi ten czarny scenariusz... Z wielkim bólem, ale wróciłam do dawnej aktywności. Poprowadziłam m.in. warsztaty dla studentów z całego świata w Portugalii. Nie znam portugalskiego, ale kiedy pracuję z ludźmi język przestaje być potrzebny. Sztuka jest językiem uniwersalnym. Wspólnie zrobiliśmy projekt, który bardzo ośmielił mnie do takich działań i pokazał, że jak słucham swojej intuicji, to mogę iść tak daleko, jak zechcę. Dzięki temu odważyłam się pracować z niewidomymi. A kiedy pojechałam na Ukrainę, na warsztaty dla dzieci z terenów objętych wojną, to okazało się, że już wiem, co chcę dalej robić... Wreszcie przyszedł czas na hospicjum.

Jak Pani wspomina ten plener?

Po spotkaniu czułam się jak po zastrzyku adrenaliny, prawie biegłam z radości do domu! To było absolutnie niezwykłe, niesamowicie wzmacniające doświadczenie. Warsztaty miały być przedłużeniem mojego cyklu malarskiego „Do M", czyli malutkich obrazów w kształcie otwartych kopert, które pokazywałam w kilku miejscach na świecie. To takie nawiązanie do niewysłanego listu do córeczki. Chciałam, żeby w jakiś sposób przełożyło się to na spotkanie z rodzinami chorych dzieci. Żeby to był taki czas wyjęty z codzienności. Żeby poprzez sztukę nastąpiło otwarcie się na kontakt, na współtworzenie.

I chyba się udało...

O wiele piękniej niż się spodziewałam. Rodziny były bardzo spontaniczne. Było mnóstwo energii, entuzjazmu, uśmiechów. Pamiętam wiele takich króciutkich rozmów, które świadczyły o tym, że jest im dobrze w takim twórczym byciu razem. Po warsztatach był jeszcze piknik, wycieczka, wspólne wyjście na lody. Oni byli zachwyceni tym, że wreszcie znaleźli się we Wrocławiu w innym kontekście niż szpital, lekarze, kroplówki... Tego dnia wszystko było nam dane: i przepiękna pogoda (choć wcześniej lało i było zimno), i piękna sceneria, i zdarzenia, od których wilgotnieją oczy.

Coś Panią szczególnie poruszyło?

Historia taty Milenki. Przed warsztatami nie znałam sytuacji konkretnych rodzin. To miało być spotkanie ze sztuką, wbrew wszelkim ograniczeniom. Nie chciałam patrzeć na uczestników przez pryzmat ich jednostek chorobowych. Kiedy więc zobaczyłam młodego mężczyznę siędzącego przy sztaludze, nic o nim nie wiedziałam. Malował tak, jak potrafił, pewnie bez doświadczenia malarskiego, ale bardzo szczerze. Namalował łąkę, dziewczynkę z balonikiem i napis „Marzenie". Zapytałam go...

...kim jest dziewczynka z obrazu?

Tak. Powiedział, że to jego córeczka Milenka. Marzył o tym, by Milenka pochodziła po łące. Ale wiedział, że to marzenie nigdy się nie spełni. Później skojarzyłam, że mama z dziewczynką w wózku przy następnej sztaludze to jego żona i córka... Musiałam wtedy mocno powstrzymywać łzy. Ale zrozumiałam, że właśnie dla takiego momentu tam byłam. Że w ten sposób zrealizowało się sedno tego spotkania. Wtedy poczułam, że zrobiłam coś ważnego. Wcześniej nie myślałam, że to będzie aż tak głębokie.

Zmieniają Panią takie spotkania? Jako artystkę, jako człowieka?

Przeczytałam kiedyś takie zdanie Seneki: „Niech rad nie udziela mi ten, kto nie przeżył tego co ja". Myślę więc, że ja ze swoją historią mogę być dobrą energią dla tych rodzin. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że mam jeszcze mnóstwo rzeczy do przepracowania, ale jednocześnie czuję, że mogę dać tym ludziom siłę.
Wiem też, że jako artystka nie muszę robić nic więcej, nie muszę się już zastanawiać, w jaką stronę mam iść. Ja po prostu wiem, że to jest TA droga i że rzadko kiedy można poczuć tak szybko namacalne efekty własnej pracy, tak szybko odebrać coś w zamian za swoje zaangażowanie.

To komu bardziej Pani pomogła: sobie czy innym?

Właśnie się zastanawiałam, kto dostał więcej... Te promienne uśmiechy, te urwane zdania usłyszane podczas malowania były tak jasną informacją, że oto stało się tutaj coś ważnego i dobrego dla nich, że już nic więcej nie było mi trzeba. W swojej karierze miałam kilkanaście wystaw w Polsce i za granicą, ale nigdy nie czułam się wtedy tak, jak podczas tego spotkania. Atmosfera takiego współdziałania z ludźmi, kiedy nie ma oceniania, nie ma oczekiwań, że to musi być bardzo dobry obraz, że wartość procesu jest najważniejsza, to jest coś, co się chłonie, jak pozytywne wibracje.

Będą kolejne warsztaty dla rodzin z hospicjum?

Byłoby cudownie, gdyby takie spotkania mogły być cykliczne. Jestem na to bardzo otwarta. To jest tylko kwestia zdobycia sponsorów na materiały plastyczne. Nic więcej nie trzeba.

Katarzyna Kulpa

Malarka, absolwentka wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta. Zajmuje się malarstwem sztalugowym, ściennym, arteterapią i sztuką akcji. Swoje prace wystawiała w Portugalii, Danii i Niemczech, miała wiele wystaw krajowych. Pracowała jako nauczycielka akademicka. Obecnie instruktorka zajęć plastycznych dla różnych grup wiekowych. Wierzy, że malując można znaleźć odpowiedź na każde pytanie.

Zdjęcia: Patrycja Dzwonkowska

Milenka - nasza mała Calineczka

Rodzice Milenki

Milenka urodziła się 16 listopada 2010 roku. Jest naszym jedynym, upragnionym i wyczekiwanym dzieckiem. Chorobę Milusi wykryto niestety tuż przed porodem i odtąd zaczęła się nasza smutna historia...

Podczas badania w szpitalnym gabinecie USG lekarz poinformował mnie, że moja córka ma wodogłowie. I nagle poczułam pustkę. Tak jakby ktoś mnie oszukał - przecież miała być zdrowa. W jednej chwili wiedziałam już, że nasze życie nie będzie takie jakie sobie wymarzyliśmy.
Strach, lęk i niepewność - to były uczucia, które towarzyszyły nam, gdy Milenka przyszła na świat. Nieustające myśli przebiegały nam przez głowę. Jak teraz będzie wyglądało przyszłe życie, które przecież miało być inne?

Nasza ukochana córeczka choruje na wrodzoną wadę mózgu, wodogłowie, padaczkę, niewydolność oddechową, karmiona jest przez gastrostomię. Jest całkowicie zależna od nas. Większość czasu spędziła w szpitalnym łóżeczku, a każdy nowy wypis ze szpitala oznaczał kolejne rozpoznanie chorobowe. Przeszła wiele zapaleń płuc, które doprowadziły do trudności oddechowych i stałej tlenoterapii. Codziennie walczymy o kolejny, wspólny dzień. Każdy poranek zaczynamy od rehabilitacji, by przynieść jej ulgę i zobaczyć uśmiech na buzi. Większość czasu w ciągu dnia wypełniają nam zajęcia usprawniające i poprawiające komfort jej życia.

Dla świata jesteś tylko chorym dzieckiem, dla nas całym światem.
Mama i Tata

Jaka jest Milenka? Po prostu cudowna. Uwielbia całusy, przytulanie, klepanie po pleckach, zabawy na piłce, kąpiele w ciepłej wodzie, bujanie w foteliku. Ma piękne, długie włosy, niebieskie oczy i rzęsy, najdłuższe na świecie. Smukłe dłonie i paluszki długie niczym u pianistki. Drobniutka i śliczna - zupełnie jak bohaterka słynnej bajki.

W czasię pobytu na oddziale Chirurgii Dziecięcej doszło do pogorszenia wydolności oddechowej. W konsekwencji Milenka trafiła na Oddział Intensywnej Terapii Dziecięcej. Po raz kolejny lekarze poinformowali nas o jej ciężkim stanie zdrowia i zbliżającej się śmierci… I właśnie w tym czasię podjęliśmy najtrudniejszą decyzję w życiu – wspólnie zadecydowaliśmy, by lekarze nie poddawali naszej córeczki uporczywej terapii i pozwolili jej odejść w spokoju.
I tak trafiliśmy pod opiekę Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. Poczuliśmy ulgę, że nie będzie już szpitali, aparatury, kabli, że już nie będziemy sami w trudnych chwilach. Odzyskaliśmy spokój i szczęście. Dzięki Wam jesteśmy razem.

Milenka jest pod opieką fundacji od czerwca 2016 r.

Wolontariusze świętują urodziny dzieci

Bliski, nawet chwilowy kontakt z ciężko chorymi dziećmi przynosi wiele emocji. Większość z nich jest bardzo pozytywnych. Ale są też te trudne.

Filip Czapka, wolontariusz

Łukasz i Adaś to chłopcy, u których spędziłem niezapomniane chwile z okazji ich urodzin. Spotkania były różne, lecz wniosły do mojego życia wiele wspomnień i cennych doświadczeń.

Wizyta u Łukasza była moim debiutem w tak bliskim kontakcie z osobą cierpiącą na mózgowe porażenie dziecięce. Mocno się stresowałem, nie byłem pewien tego, co mnie spotka mimo, że Hania - ówczesna szefowa zespołu psychologów w Fundacji - bardzo szczegółowo opowiedziała o tym, czego można się spodziewać. Wiele się nie pomyliła. Dom na wsi, rodzina bardzo ciepła, życzliwa i nad wyraz gościnna. Szczególnie mama Łukasza od pierwszych chwil dbała, byśmy czuli się swobodnie. Łukasz był głęboko wycofany i nie dawał sygnałów kontaktu z otoczeniem. Było to dla mnie przytłaczające. Wręczyliśmy prezent, tort, piccolo oraz kartkę, złożyliśmy Łukaszowi oraz rodzicom życzenia. Później zostaliśmy serdecznie zaproszeni na poczęstunek i wspólnie z rodzicami i siostrami Łukasza oglądaliśmy zdjęcia. Ze względu na to, że nasze hospicjum jest domowe rzadko spotykamy podopiecznych. Cieszę się, że daliśmy Łukaszowi odrobinę szczęścia i pozytywnych wrażeń, że sprawiliśmy Rodzinie przyjemność tym wspólnym świętowaniem. Po niespełna miesiącu doszła do nas wiadomość o śmierci Łukasza. Cieszę się, że zdążyłem go poznać, być z nim w tak wyjątkowym dniu. Wierzę, że czuł naszą obecność i cieszył się z niej.

Drugi raz na urodzinach byłem u Adasia, który kończył trzy latka. Na miejscu przywitała nas babcia z dziadkiem oraz tato Adama. Wręczyliśmy prezenty, zaśpiewaliśmy sto lat. Zarówno tato, jak i Adaś wyglądali na zadowolonych z prezentu - starszy zaczął składać parking i samochody, młodszy zajął się destrukcją opakowania, co było dość zabawne. Zawstydzony naszymi śmiechami Adam, dał sobie zrobić kilka zdjęć z naszą ekipą przebraną w kolorowe stroje.

Bliski, nawet chwilowy kontakt z ciężko chorymi dziećmi przynosi wiele emocji. Większość z nich jest bardzo pozytywnych. Ale są też te trudne. Wszystkie one są ważne, zapadają w pamięć i dają bezcenne wspomnienia, które ciężko zdobyć w inny sposób. Polecam każdemu z wolontariuszy zmierzenie się z tym doświadczeniem.

Anastazja Gojdź, wolontariuszka

Mam za sobą urodziny dwójki podopiecznych naszej fundacji – Łukasza oraz Milenki. U Łukasza debiutowałam. Byłam bardzo szczęśliwa, ciekawa oraz oczywiście trochę zestresowana. Pomysł świętowania uważałam za cudowny, cieszyłam się, że mogę współtworzyć tę akcję, dać trochę swojego serca oraz zaangażowania. Wiedziałam też, że potrzeba będzie sporo wyczucia, uwagi, spontaniczności, łagodności i zdecydowania. I to wszystko jednocześnie!

Przed wyjazdem oraz w trakcie drogi mieliśmy wystarczająco dużo czasu, aby omówić wszystkie interesujące nas kwestie. Panie psycholog opowiedziały nam o rodzinie i przypomniały podstawowe zasady, którymi kierują się w swojej pracy z podopiecznymi. Zasady te, to uważność, dopasowanie, autentyczność, ciepło i poczucie humoru. Rozmowa bardzo mi pomogła dostosować się do sytuacji.

Postanowiłam dać od siębie uwagę, serce oraz radość. Byłam tam, żeby wnieść pozytywną energię. Pomocne okazało się moje przebranie. Byłam fundacyjną maskotką – wiewiórką. Nawet teraz, gdy oglądam siębie na zdjęciach, chce mi się śmiać. Dużo żartów i śmiechu było przed, w trakcie i po akcji. Strój rozluźniał atmosferę oraz robił pożądane wrażenie. Nie mogę jednak przemilczeć faktu, iż mimo wymienionych zalet, moje uczucia co do wiewióry są mieszane… *Gorąco! Gdzie się podziała moja koordynacja ruchowa? Ojej! Mam ogon – trzeba uważać! Dlaczego tak mało widzę? Co? Filip? Mówiłeś coś?!...* Przynajmniej reszta ekipy urodzinowej miała ubaw. Nowa rola utrudniała mi bycie uważną, ale grunt, że robiła wrażenie! Zwłaszcza, że po części oficjalnej – życzeniach, wręczaniu prezentów, zdjęciach – przyszedł czas na kawałek tortu i piccolo. Wtedy mogłam pokazać prawdziwą twarz.

Spodobało mi się to, co psycholog powiedziała nam w drodze, że urodziny dziecka w jej odczuciu to też święto mamy. I że jedziemy tam dla całej rodziny. Przy stole dużo rozmawialiśmy, choć akurat ja głównie słuchałam. Starałam się zrozumieć i próbować wyobrazić sobie uczucia, jakie może przeżywać mama oraz cała rodzina, kiedy to życie jednego członka zostało

naznaczone chorobą. Te pierwsze urodziny były dla mnie niecodziennym doświadczeniem.

Następną jubilatką była Milenka. Pojechałam do niej w przebraniu klauna. Rano w siędzibie fundacji wszyscy reagowali na mnie uśmiechem, byłam kolorowo ubrana, miałam super niebieskie loki i duży czerwony nos. Tym razem jechałam jako jedyny wolontariusz w towarzystwie psychologów. Wyzwanie było więc ciut większe, większa też później satysfakcja. Kiedy przyjechałyśmy na miejsce okazało się, że Milenka jest zmęczona. Złożyłyśmy więc życzenia Milence oraz jej mamie. Jako dziewczyna zauważyłam, że Milenka prześlicznie wygląda w dniu swojego święta. Mama przygotowała poczęstunek – szczególnie chwalone były fantazyjne warzywne babeczki, które wyglądem przypominały kwiaty. Świętować urodziny Mileny przyszły też jej rówieśniczka, kuzynka Ula, oraz babcia. Ula tak była ciekawa, kto przyjedzie, że nie poszła tego dnia do przedszkola. Była lekko zawiedziona brakiem wiewióra, ale klaun ostatecznie przypadł jej do gustu. Poza tym obiecałam przekazać wiewiórce pozdrowienia. Mam nadzieję, że Milenka odczuwała naszą sympatię i życzliwość.

Po obu akcjach dostałam pozytywną informację zwrotną od pań psycholog. Cieszę się, że mój wysiłek i serce, które włożyłam, zostały docenione. Czułam dużą satysfakcję, radość i spełnienie. Byłam tam dla Łukasza, Milenki i ich rodzin, ale jak to z dawaniem bywa - dużo więcej dostałam ja. Za każdym razem był to dla mnie olbrzymi zastrzyk energii. Miałam okazję pokonać kilka moich lęków, oporów, nieśmiałość. Mogłam poćwiczyć spontaniczność i umiejętności interpersonalne. Fakt, że robiłam to dla kogoś, był pozytywnym bodźcem. Rozwinęłam się, a w tym wszystkim działałam z entuzjazmem i ochotą. To, czego nauczyłam się dzięki Łukaszowi i Milence, to przede wszystkim uważność – przydatna każdego dnia, aby móc żyć piękniej.

Dziękujemy hospicjum za urodziny Łukasza, a w szczególności wolontariuszom za tak wspaniałe przyjęcie, które przygotowali. Było bardzo serdecznie, nie spodziewaliśmy się tak miłego świętowania. Dziękujemy za wkład i trud.

Rodzice Łukasza

Ania Woś, wolontariuszka

Urodziny to wielkie święto. Chyba każdy lubi je obchodzić. Tort, prezenty, uśmiechy, życzenia. Jako wolontariuszka miałam okazję uczestniczyć w urodzinach Adasia. Adasia i jego rodziców poznałam już wcześniej, spotkaliśmy się na Mikołajkach i Dniu Dziecka organizowanych przez Fundację. Pamiętam, jak trzymałam go na rękach. Mały chłopczyk, najpierw noszony na rękach, później śmigający w chodziku - tak go zapamiętałam.

Żeby było wesoło, postanowiłam zostać Zabawną Krówką. W słoneczną niedzielę razem z Myszką Minnie i Klaunem wyruszyliśmy do Adasia. Oczywiście był tort, szampan bezalkoholowy i prezent. Niewielka trema i wielka chęć sprawienia radości Adasiowi oraz jego rodzinie. Zostaliśmy przyjęci bardzo serdecznie, zarówno przez rodzinę, jak i przez biegającego wszędzie pieska. Jakie było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłam, że Adaś sam chodzi - i to naprawdę szybko. Jego największe zainteresowanie wzbudziła Magda, czyli Myszka Minnie. Były życzenia i rozpakowywanie prezentu, czemu

z zainteresowaniem przyglądali się tata i dziadek. Piesek był tak samo zainteresowany wszystkim, co się dzieje. A Adaś? Rozpakował przy pomocy taty prezent, czyli garaż dla samochodów. Tata szybko i sprawnie zbudował wszystko i okazało się, że Adaś naprawdę dobrze sobie radzi z samochodami. Ale co wzbudziło jeszcze więcej emocji? Oczywiście – opakowanie.

Na koniec odśpiewaliśmy Sto lat – trochę nieśmiało, bo Myszka, Klown i Krówka jeszcze razem nie śpiewali. To była naprawdę udana urodzinowa wizyta.

I mam nadzieję, że wieczorem po powrocie z pracy mamy Adasia, wszyscy razem zjedli tort i zdali relację z naszych odwiedzin.

A moje wrażenia? Uwielbiam dawać prezenty, sprawiać komuś radość i widzieć uśmiech u innych. A w ten dzień, w Dzień Urodzin Adasia wszystko to było. Nie brakowało niczego.

Dedykowane prezenty na imprezy urodzinowe (zapas na trzy miesiące) ofiarowała firma PolMotors

Chcesz zostać wolontariuszem?
www.hospicjum.wroc.pl/wolontariat
wolontariat@hospicjum.wroc.pl

Emocje godne olimpiady

Hanna Bielerzewska

Bieg na 3 km, wyścig rowerowy, skok w dal, piłka nożna, minigolf, dart – w takich m.in. konkurencjach mogli zmierzyć się uczestnicy Hicronady. Zawody rozegrano z okazji 10-lecia firmy Hicron, a dochód z nich trafił do trzech fundacji.

Duch sportowej rywalizacji, mnóstwo pozytywnej energii i moc adrenaliny – wszystko to towarzyszyło pracownikom Hicronu, którzy 17 września 2016 roku stanęli ze sobą do walki. Zasada była prosta: zwycięża lepszy.

- Jako załoga jesteśmy bardzo zgrani i zwykle gramy do jednej bramki. Także w kwestiach społecznych zależy nam na tym, aby nasze prywatne interesy nie zostały przyćmione przez materialne przyjemności. Kiedy padł pomysł zorganizowania imprezy z okazji dziesięciolecia firmy, od razu wiedzieliśmy, że jej cel musi mieć społeczny wydźwięk – mówi Natalia Bobusia, koordynatorka zawodów z Hicronu.

Ustalono, że firma zorganizuje zawody, a zwycięzcy poszczególnych konkurencji przekażą swoje nagrody pieniężne jednej z trzech, wybranych wcześniej fundacji.

Oprócz pracowników firmy, na imprezę zostali zaproszeni także ich bliscy: członkowie rodzin, przyjaciele i znajomi. Dzięki temu konkurencja była o wiele silniejsza. - *Wiemy mniej więcej, jaki poziom aktywności fizycznej prezentują poszczególni członkowie zespołu. Naszą największą ciekawość budziły osoby towarzyszące. Okazało się, że w wielu dyscyplinach to one podnosiły poprzeczkę* – wspominają pracownicy firmy.

Zawodnicy startowali w dwunastu konkurencjach. Największą popularnością cieszył się bieg na 3 km, wyścig rowerowy na 10 km, skok w dal, minigolf, dart oraz badminton i tenis.

- Hicronada nawiązuje nazwą do prawdziwej, międzynarodowej olimpiady. I emocje, które nam towarzyszyły na pewno były porównywalne. Różnica była tylko taka, że osoby, które znalazły się na podium decydowały o tym, do jakiej organizacji trafi ich nagroda: 300 zł za I miejsce, 200 – za drugie i 100 za trzecie – opowiadają pracownicy Hicronu. *- Przy każdym podejmowaniu decyzji tłum dopingował zwycięzcę i skandował nazwę organizacji.*

W biegu mężczyzn zwyciężył Piotr Osiadły, programujący w języku ABAP, natomiast bieg kobiet zdominowały dziewczyny z marketingu i public relations. W rywalizacji piłkarskiej górą była drużyna Hicron, która swoją wygraną przekazała Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. Druga nagroda wywalczona przez drużynę gości także trafiła do hospicjum.

- Choć pogoda nam nie dopisała, impreza miała fantastyczny klimat. Wszyscy świetnie się bawili, a zwycięzców rozpierała duma, za którą tym razem stało coś więcej niż tylko sportowa przewaga – dodają pracownicy firmy.

Jak zostałem kapelanem w hospicjum dziecięcym?

ojciec Piotr Kwoczała, franciszkanin

„Odpowiadając na prośbę Prezesa Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci, mając na uwadze zgodę wyrażoną przez Prowincjała Zakonu Braci Mniejszych we Wrocławiu, ustanawiam Przewielebnego Ojca mgr lic. Piotra Kwoczałę, z dniem 16 października 2016 r., kapelanem Wrocławskiego Hospicjum Dla Dzieci, działającym na Dolnym Śląsku."
ks. Józef Kupny, Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Właśnie tą decyzją, oprócz posługi kapelańskiej w Hospicjum Stacjonarnym ojców Bonifratrów na Poświętnym, zostałem także kapelanem w hospicjum domowym dla „świętych" dzieci i ich rodzin.

Kiedy prosiłem Boga, aby mi błogosławił na tę nową posługę, przypomniałem sobie słowa jakie Pan Jezus skierował do św. Siostry Faustyny: *Dziś sprowadź Mi dusze małych dzieci, i zanurz je w miłosierdziu Moim. Dusze te najwięcej podobne są do Serca Mojego, one krzepiły Mnie w gorzkiej konania męce. Widziałem je jako ziemskich aniołów, którzy będą czuwać u Moich ołtarzy. Na nie zlewam całymi strumieniami łaski.*

A więc będę posługiwał pośród świętych dzieci, na które Bóg zsyła strumienie łask, którym zaś ja, jako kapelan, powinienem usuwać wszelkie przeszkody utrudniające im obcowanie z Bogiem Miłosiernym. Rodzice tych świętych dzieci, jak się wkrótce przekonałem, są ludźmi nadzwyczajnie kochającymi, bo „z kim przestajesz, takim się stajesz".

I tu uwydatnia się zasadnicza różnica pomiędzy hospicjum dla dorosłych i dla dzieci. W tym dla dorosłych, pomagam chorym w pojednaniu się z Bogiem i ludźmi, w refleksji nad przeszłością i w przygotowaniu się na sąd Boży tuż po śmierci. U dzieci nie ma mowy o żadnym sądzie, lecz o spotkaniu z Bogiem Miłosiernym.

Cieszę się, że ojciec jest z nami, bo teraz będziemy mogli otoczyć „płaszczem" opieki nasze dzieci i ich rodziny, w sposób całościowy: medyczny, fizjoterapeutyczny, psychologiczny, socjalny, akcjami wolontariuszy, trudem pracowników biurowych, a od teraz i duchowy... Tymi słowami powitała mnie pani Beata, prezes fundacji. A już kolejnego dnia rozpoczęła się wspólna przygoda ze świętymi dziećmi i ich rodzinami, wespół z „aniołami"... czyli tymi którzy przynależą do wyżej wymienionych grup naszego hospicjum.

Pierwszym podopiecznym, którego poznałem w jego domu był Hubert. Zawiozła mnie do niego doktor Magda i pielęgniarka Patrycja. Poznałem cudownych rodziców - Anię i Błażeja - oraz sąsiadkę, nazywaną przez Huberta babcią. Przyglądałem się. Podziwiałem Magdę i Patrycję, jak ich rozmowa i troska o Huberta, uspokajają całą rodzinę i dają niesamowitą ulgę w cierpieniu, a czasem osamotnieniu. W rozmowie ze mną rodzice Huberta uzewnętrznili ich pragnienie, aby syn mógł przystąpić do Komunii świętej. Od dawna tego pragnęli i o to zabiegali. Teraz nie podaję jakie były przeszkody na które napotykali. Należało je po prostu usunąć i doprowadzić do tego, by Hubert mógł przyjść do Jezusa, a Jezus do niego w Komunii

świętej. *Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie, nie zabraniajcie im, bo do takich należy królestwo Boże* (Mk 10,14). Uroczystość I Komunii świętej przy udziale przedstawicieli hospicjum i całej rodziny Huberta, oraz pacjentów hospicjum stacjonarnego, była wielką ucztą duchową, a potem i gastronomiczną (Okrasa i Makłowicz wysiadają).

Pielęgniarka Marzena wspomniała, że w podobnej sytuacji jak Hubert jest Pawełek. Jego Mama Danusia, cudowna kobieta i matka, samotnie go wychowująca, też pragnęła Komunii świętej dla syna. Kiedy już do Komunii, razem z mamusią Danusią i pielęgniarką Marzeną doprowadziliśmy, trzeba było zobaczyć radość Pawełka, jego mamusi, pielęgniarki Marzenki i całego hospicjum.

Mógłbym jeszcze wspomnieć pobyt u Zuzi, gdzie pojechałem razem z fizjoterapeutką Agatą. Zuzia, dziewczynka żywe srebro. Ileż cierpliwości musi mieć jej mamusia. Mógłbym wspomnieć bliźniaków Łukasza i Szymona, uwielbiających śpiew z akompaniamentem gitary. Z ich piękną rodziną zapoznała mnie pielęgniarka Ewa, również śpiewająca. Pielęgniarka Elżbieta wywozi mnie na sam koniec Dolnego Śląska, bo w okolice Zgorzelca, do Dominika i Gabrysi. A także wiele innych pięknych akcentów mógłbym podać i opisać (mogłaby już powstać książka), ale może będzie ku temu okazja w innych numerach tego czasopisma? Tym razem miałem się jedynie przedstawić, co w części uczyniłem.

Wszystkich ludzi dobrej woli zachęcam do współpracy i wspierania tego pięknego i Bożego dzieła. Będziecie mieli swoich bliskich świętych w niebie.

Zakończę modlitwą św. Siostry Faustyny, w której mówi o potędze małych dzieci i ich miejsca przed Bogiem Miłosiernym:

Jezu przyjm do mieszkania najlitościwszego Serca swego dusze małych dzieci. Dusze te wprowadzają w zachwyt niebo całe i są szczególnym upodobaniem Ojca Niebieskiego, są wonnym bukietem przed tronem Bożym, zapachem, którym sam Bóg się napawa. Dusze te mają stałe mieszkanie w najlitościwszym Sercu Twoim i nieustannie wyśpiewują hymn miłości i miłosierdzia na wieki. Ojcze Przedwieczny, woń tych dusz wznosi się z ziemi i dosięga tronu Twego. Ojcze miłosierdzia i wszelkiej dobroci, błagam Cię przez miłość i upodobanie, jakie masz w tych duszach, błogosław światu całemu. Amen.

NADZIEJA
zamiast bukietu

Dobry start

W Kluczborku odbyła się piękna uroczystość. Kameralny ślub Eweliny i Kamila był okazją do pomocy naszym podopiecznym. Goście zostali odpowiednio wcześniej powiadomieni. Wiedzieli, żeby zamiast kwiatów przynieść koperty z pieniędzmi, które zostałyby wydane na wiązankę. Z wielką przyjemnością zastosowali się do tych wskazań. Wszystko się udało dzięki naszej wolontariuszce Ani, która jako świadek podpowiedziała młodej parze charytatywny pomysł i wzięła na siebie część organizacyjną. Dziękujemy Państwu młodym oraz gościom.

Planujesz ślub?
Chcesz podzielić się swoją radością?
Zamień bukiet na nadzieję!

Od czerwca 2010 roku Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci prowadzi akcję *Nadzieja Zamiast Bukietu*. Dzięki życzliwości młodych par zbieramy pieniądze dla podopiecznych Fundacji. Wpływy przeznaczane są na turnusy rehabilitacyjne dla dzieci i inne bieżące potrzeby. Zamiast wydawać pieniądze na okazałe wiązanki, można podarować je naszym małym pacjentom. Zachęcamy przyszłych nowożeńców do włączenia się w naszą akcję.

A jak to zrobić?

- Wydrukuj bilecik, który możesz dołączyć do zaproszeń ślubnych. Gotowe pliki są dostępne na www.hospicjum.wroc.pl/nadzieja-zamiast-bukietu
- Zebrane pieniądze możesz przelać na nasze konto w mBank 69 1140 1140 0000 2052 8800 1001 z dopiskiem *Nadzieja Zamiast Bukietu* lub wpłacić gotówką w siedzibie fundacji.

Jeśli życzeniem młodej pary będzie obecność podczas ceremonii ślubnej naszych wolontariuszy, którzy zbiorą pieniądze do puszki, prosimy o kontakt: sluby@hospicjum.wroc.pl

Dziewczyna z charakterem

Rozmawia Ariadna Kamińska

Tuż przed Bożym Narodzeniem dowiedzieliśmy się, że oprócz skomplikowanej wady serca, Paulinka, wtedy 3-miesięczna kruszyna, ma rzadką chorobę genetyczną. Lekarka po prostu rzuciła oschle, że nie będzie już żadnych operacji, bo córeczka nie dożyje nawet roku – wspomina pani Bożena, mama 15-latki z zespołem Edwardsa.

Jaka jest Paulinka?

Bardzo pogodna. Musi jej naprawdę mocno coś dolegać, żeby płakała. Zazwyczaj ma pogodną, uśmiechniętą buzię.

Co jeszcze można o niej powiedzieć? Oprócz tego, że jest już nastolatką i że śpi do południa, jak teraz...

Ona zawsze chodzi późno spać. Myślę, że to może być związane z jej dolegliwościami. Nawet jeśli obudzi się wcześniej, to zjada coś i musi dospać swoje.
Jest dziewczyną z charakterem. To na pewno. Uparcie dąży do celu. Dla nas to są małe sprawy, ale dla niej wielkie. Jak sobie coś upatrzy, to choćby miała nie wiem jak różne fikołki i akrobacje wykonać, dojdzie tam i weźmie to.
Ostatnio bardzo mocno okazuje swoje uczucia. Widzę, że coraz częściej potrzebuje się do kogoś przytulić. No i kocha muzykę. Uwielbia „czarny" rap. Jak tylko usłyszy taki kawałek, zaraz się kołysze, kręci rękami ucieszona. A najlepiej bawi się z siostrą. „Dansują" razem, a my konamy ze śmiechu.

Ma dwie siostry. Dużo starsze?

8 i 9 lat, w tej chwili to ogromna różnica między nimi. Jak przyjeżdżają do domu, bo obie studiują, Paulinka bardzo się ożywia, robi się bardziej radosna. Ola, środkowa siostra, to wspaniały kompan do szalonych zabaw. Paulinka tylko czeka kiedy Ola siądzie koło niej i zaczną się wygłupiać. Łaskotki, pukanie, stukanie, przepychanie się. Paulinie sprawia to mnóstwo frajdy. Chichra się w głos.

A co ze szkołą Paulinki?

Już 6 czy 7 lat córka chodzi na zajęcia do Zakładu Leczniczo-Opiekuńczego w Piszkowicach. Co roku przynosi dyplom z zajęć rewalidacyjnych, niedługo będzie już licealistką. Ma swoją ulubioną panią, do której uwielbia się przytulać. Pani też jest bardzo z nią zżyta. Jak tylko Paulinki nie ma w szkole, sama pyta, co się u nas dzieje. Widać, że chore dzieci nie są jej obojętne. Ona nie przychodzi tam odbębnić swoich godzin. To się czuje. Nieraz się pani łezki w oku zakręciły, jak były poważniejsze zabiegi. Dzwoniła do mnie, żeby mnie podtrzymać na duchu, a w efekcie obie płakałyśmy do słuchawki.

Dużo w Waszym życiu tych szpitali i zabiegów. Czy Pani już w ciąży wiedziała, że Paulinka jest chora?

Nie, w ciąży nic nie wiedziałam. Były pewne rzeczy, które niepokoiły mnie trochę, ale pani doktor robiła mi trzy razy USG i za każdym razem mówiła, że wszystko jest super. Ciągle powtarzała, że skoro dwie pierwsze dziewczyny są zdrowe, to dlaczego trzecie dziecko miałoby być chore.

Miała Pani jakieś podejrzenia?

Raczej takie niejasne przeczucie, że coś może być nie tak. No i było. Kiedy Paulinka się urodziła, okazało się, że ma bardzo poważną wadę serca. Od razu zabrano ją na OIOM do Wrocławia. Nawet jej nie widziałam. W drugiej dobie wykonano zabieg paliatywny, który ratował jej życie i pozwalał przetrwać do kolejnych etapów operacji. Miała problemy z jednym płucem (była pod respiratorem) i z wątrobą. A później - jakby tego było mało – pojawiła się sepsa. Paulinka dała jednak radę. Była tak kurczowo uczepiona życia, że wszystko to przetrwała. Ale miała też chorobę genetyczną.

Jak powiedziano Pani o tym, że córka ma zespól Edwardsa?

No właśnie paskudnie. Zadzwonili do nas, że są wyniki badań genetycznych, ale że to nie jest rozmowa na telefon. Przyjechaliśmy więc błyskawicznie. Na korytarzu lekarka rzuciła tylko, że to taka choroba, że dziecko już nie będzie miało operacji, że do śmierci zostanie na oddziale i że nawet do pierwszych urodzin nie dożyje. Powiedziała też, że to najprawdopodobniej moja wina...To był szok. Potem Paulinka, która była w bardzo ciężkim stanie została przyjęta do szpitala w Kłodzku. Tutaj lekarze okazali nam więcej serca.

Jakie operacje córeczki najbardziej utkwiły Pani w pamięci?

Choćby operacja rozszczepu wargi przeprowadzona we Wrocławiu. Pamiętam, że doktor do którego trafiliśmy, to był pierwszy lekarz, który skupił się na tym, z czym do niego przyszliśmy. Zazwyczaj jest tak, że lekarze widzą tylko zespół Edwardsa. Dzięki temu zabiegowi Paulinka miała móc normalnie jeść. Przez lata była sondowana, ale z sondowaniem wiążą się po czasię kłopoty. Chcieliśmy tego uniknąć. Jednak anestezjolog zniechęcał nas do operacji. Później, właściwie przypadkiem, wyszło na jaw, że w jej trakcie doszło do komplikacji. Paulinka się rozintubowała.

Jak to?

Mogła przez to dostać zachłystowego zapalenia płuc, a to jest gorsze niż zwykłe zapalenie. Na szczęście, córeczka się obroniła. Było kilka takich sytuacji, w których Paulina pokazuje, jaka jest silna. Nieraz się śmieję i mówię, że może ona ma jakieś misje. Jedną z nich już wypełniła.

Jaką?

Pięć lat temu miała wykonany drugi zabieg paliatywny. Paulinka i tak ma słabe natlenienie organizmu, a przyszedł taki moment, że natlenienie spadło jeszcze bardziej, jakby sama się podtruwała. Tak się dzieje w wyniku jej wady serca. Pojechaliśmy do doktor kardiolog, pod opieką której jest od lat. Lekarka stwierdziła, że jest już źle i koniecznie trzeba pomyśleć o kolejnej operacji. Zapewniła, że pomoże znaleźć nam kogoś odpowiedniego.

Dotrzymała słowa?

Tak. Któregoś dnia, zupełnie niespodziewanie zadzwonił do mnie lekarz i powiedział, że mamy się zgłosić do szpitala... Właściwie z dnia na dzień. Już po zabiegu doktor był do bólu szczery. Powiedział, że tak naprawdę on nie był za tym, żeby Paulinkę operować. Na studiach uczono go, że zespół Edwardsa nie rokuje. Jako młody człowiek miał też kontakt ze swoim przełożonym, który miał niepełnosprawne dziecko. Napatrzył się na tę rodzinę i uznał, że czasem nie warto przedłużać cierpienia. Na operację zgodził się tylko dlatego, że nasza doktor walczyła o Paulinkę jak lwica. Przyznał, że zrobił to dla świętego spokoju.

Paulinka miała wtedy 9 lat?

Dziewięć. Tak.

A według medycznych publikacji powinna żyć najwyżej rok...

Zgadza się.

To też go nie przekonywało?

Nie. Ale później przychodził, bez przerwy zaglądał i wypytywał o Paulinkę. Naprawdę widać było, że jest bardzo zainteresowany. Na koniec, jak już mieliśmy iść do domu, przyszedł pożegnać się z Paulinką. Nazywał ją swoją Księżniczką. Mnie zaś powiedział, że do tej pory dzieci z taką jednostką chorobową, nie miały u niego szans na operację. Od razu je dyskwalifikował. Przyznał też, że po spotkaniu z Paulinką, będzie miał ogromny dylemat, jak postępować. Przykład mojej córki zupełnie przeczył dotychczasowej wiedzy. Ja się wtedy śmiałam i mówiłam, że Paulinka ma swoją misję, że widocznie musiał doktor trafić na taką dziewczynkę, żeby ona przetarła ścieżki dla innych dzieci.

Mieliście Państwo dwie nieduże córki jak urodziła się Paulinka. Jak wyglądało wtedy Wasze życie?

Dziewczynki chodziły do szkoły. Paulinka się urodziła we wrześniu i dopiero w styczniu trafiła do szpitala w Kłodzku.

A w jaki sposób trafiliście do domowego hospicjum?

Moja siostra mieszka w Warszawie i usłyszała o hospicjum warszawskim. Pojechała do nich. Pomyślała, że będą mogli objąć Paulinkę opieką, żeby ze szpitala trafiła do domu. Ale tam dowiedziała się, że we Wrocławiu właśnie tworzy się hospicjum domowe. Dostała namiary na doktora Waldemara Gołębiowskiego. Doktor od razu zdecydował, że zajmą się Paulinką. I tak moja córeczka stała się pierwszą pacjentką wrocławskiego hospicjum dla dzieci. Po Paulinkę do szpitala przyjechali wszyscy – oprócz Grażynki będącej na szkoleniu - którzy wtedy pracowali. Cała świta!

Jaki był ten pierwszy moment? Tak naprawdę dopiero wtedy, po tylu miesiącach to był pierwszy dzień Pauliny w domu..

Tak. Dziewczynki bardzo się cieszyły. Bardzo.

Siostry wiedziały, że Paulinka jest taka malutka, chora, popodłączana do aparatury?

Wszystko wiedziały, włącznie z tym, na co Paulinka choruje. Stwierdziliśmy z mężem, że nie można ich oszukiwać.

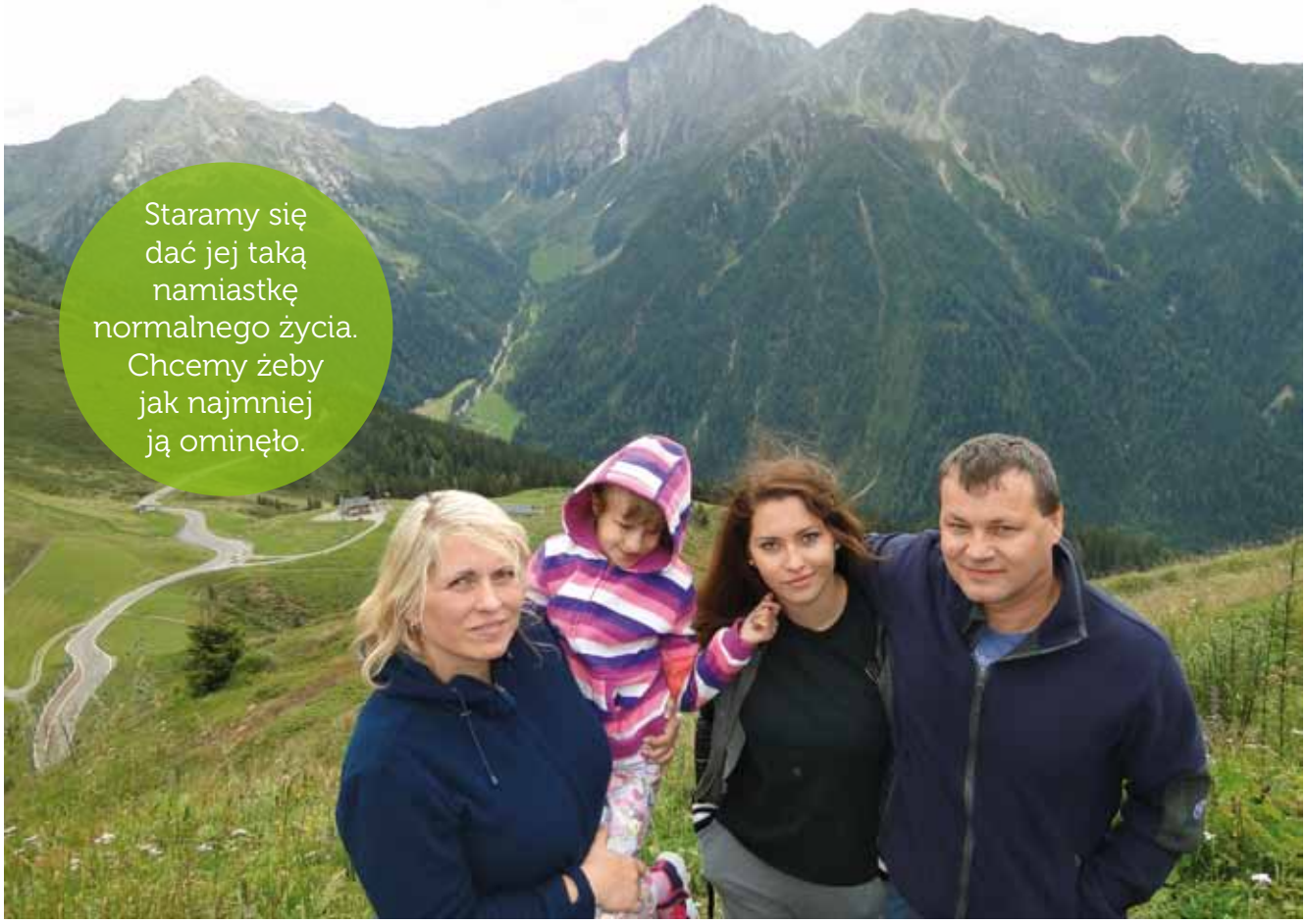

Od razu powiedzieliśmy, że Paulinka w każdej chwili może odejść Chcieliśmy, by były przygotowane i by nie było to dla nich szokiem. Obie się popłakały. Młodsza szukała jakiegoś rozwiązania...

?

Spojrzała na nas i zapytała: *A jakby Paulinkę sklonować? Czy ona by była zdrowa?* To był ten czas, gdy głośno było o sklonowanej owieczce i pewnie stąd jej się to wzięło. Ale później nauczyły się z tym żyć. Nigdy Paulinki się nie wstydziły. Bardziej przeżywały to, że jest chora... (przerwa) Przepraszam, muszę się uspokoić. Wzruszenie odbiera mi mowę.

...

Takie wspomnienie... Dziewczynki od małego wysyłały listy do św. Mikołaja. Najpierw dyktowały je nam, potem pisały już samodzielnie. Zawsze był cały ceremoniał związany z przyjściem Mikołaja: ciastka, gorące mleko. Jak Paulinka się urodziła, to zrezygnowały ze wszystkich prezentów. Chciały tylko, żeby Mikołaj przywrócił zdrowie ich siostrze. Dziewczynki szybko przez to wszystko dojrzały. Stały się bardzo opiekuńcze w stosunku do innych.

Przed urodzeniem Paulinki tak nie było?

Myślę, że było, bo uczyliśmy ich pewnych rzeczy. Pierwszy kontakt z niepełnosprawnym dzieckiem córki miały w przedszkolu. Było po powodzi, przedszkole było zalane i jednostka wojskowa udzieliła mu wsparcia. Dzieci przychodziły na zajęcia właśnie do jednostki. Grupy były mocno wymieszane, dzieci były w różnym wieku. Była tam też Ewelinka, dziewczynka z zespołem Downa. Pamiętam jak córki przeżywały to, że inne dzieci nie chcą się z nią bawić. Może same też niespecjalnie lgnęły do niej, ale porozmawiałam z nimi na ten temat. Później one się nią zaopiekowały i tłumaczyły innym dzieciom, że Ewelinka jest chora i trzeba się z nią bawić. A później miały Paulinkę. Nigdy się jej nie wstydziły. Przeciwnie. Zawsze ciągnęły koleżanki do domu, chwaliły się siostrą.

Były dumne, że mają dzielną siostrę.

Tak, bardzo. Koleżanki, które przychodziły do Paulinki na początku były zaintrygowane jej wyglądem (rozszczep wargi to jednak niecodzienny widok), ale później zachowywały się wobec niej bardzo naturalnie. Mówiły do niej, razem się bawiły.

Jak wyglądało Wasze życie, kiedy Paulinka wróciła do domu? Było lepiej niż w szpitalu?

Bez porównania. Dostaliśmy koncentrator. Był też ssak, ale w zasadzie rzadko kiedy z niego korzystaliśmy. Na początku się bałam, ciągle jej tę maskę podsuwałam. Ale doktor powiedział, żebym nie uszczęśliwiała jej na siłę, więc później koncentrator też był rzadko używany. Jeżeli chodzi o karmienie, to Paulinka była od początku karmiona sondą donosową.

Kto Panią tego nauczył?

W szpitalu w Kłodzku pielęgniarka pokazała mi raz, jak się sonduje. A potem wzięłam sondę do ręki i ją zasondowałam. Przyjęłam, że taki jest sposób karmienia mojego dziecka. Nie zastanawiałam się, czy się boję. O niczym nie myślałam. Uznałam, że jedno dziecko się karmi piersią, drugie butelką, a moje karmi się sondą. Mogę się nawet pochwalić, że tak perfekcyjnie

I tak moja córeczka stała się pierwszą pacjentką wrocławskiego hospicjum dla dzieci.

opanowałam sondowanie, że robiłam to podczas jej snu, bez wybudzania. Paulinka była sondowana 4, może 5 lat.

W domu tylko Pani to robiła?

Tak, mój mąż się strasznie bał.

Musiała być Pani w formie przez 5 lat non stop. Jak to jest być taką niezawodną?

Ja wiem, czy niezawodną? Ciężko mi coś powiedzieć na ten temat. Nie umiem siębie opisać, określić. To się po prostu przyjmuje, że tak musi być i koniec. Człowiek się nad tym nie zastanawia.

Była Pani zmęczona?

W tamtym czasię? Nie, chyba nie. Starałam się tylko nie zapominać o dzieciach. Na pewno było im odebrane wiele naszego czasu. No bo co tu dużo mówić: choćby nie wiem jak rodzice się starali, to jednak więcej uwagi skupia się na dziecku niepełnosprawnym, tym, które wymaga więcej opieki.

Chociażby ze względu na pielęgnację, prawda?

Oczywiście. I choć człowiek stara się ze wszystkich sił, w pewnym sensię wszystko kręci się wokół tego chorego dziecka. Jestem pewna, że były takie momenty, kiedy moim dziewczynom przyszło kiedyś do głowy, że są mniej kochane. Ale my naprawdę robiliśmy co w naszej mocy, by dać im naszą uwagę. Zostawialiśmy Paulinkę w domu, z babcią, a ja albo mąż wychodziliśmy gdzieś z córkami, żeby one miały nas...

... na wyłączność

Właśnie tak. Żeby nie było wtedy rozmów o Paulince, żeby podczas bycia z nimi, nic nie odciągało uwagi w stronę choroby.

To bardzo dojrzałe.

Czuliśmy, że one muszą też mieć ten swój czas dla nas, a my dla nich, że to jest niezwykle ważne.

Mieszkacie w niedużej miejscowości... Przejmowała się Pani tym, jak reagują na Was inni?

A co mi to da, że będę się przejmować? Pewnie szeptali po kątach, pewnie różne rzeczy gadali. Ale ja się takim gadaniem nie przejmuję. Czy jest dobrze, czy jest źle, ludzie zawsze znajdą powód do gadania.

To prawda.

Wcale się tym nie przejmuję. Nigdy się też nie krępowałam. Teraz jest trochę inaczej. Paulinka jest już większa, proporcje jej ciała się zmieniły, jest szczupła, wątła, dość wysoka, więc wzbudza czasem niezdrowe zainteresowanie. Niektórzy po prostu się na nią gapią. I to mnie złości. To nie jest wstyd, strach, ale właśnie złość.
Paulina chodzi z nami wszędzie, gdzie tylko jest to możliwe. Wszędzie ją zabieramy. I do kawiarni i do restauracji... Czasem Paulinkę ciężko jest usadzić na krzesełku. Kiedy nie czuje się pewnie, zaraz się wygina, boi się, wspina. Ale to nie jest duży problem. Gorzej, gdy trzeba ją nakarmić, a ona ma nieraz odruch wymiotny... Ale z tym też nauczyliśmy się sobie radzić. W różne miejsca ją zabieramy. Do kina też.

Chodzi do kina?

Była raz, w Polanicy. Bardzo jej się podobało. Wnosiliśmy ją na rękach, bo ona jest nieduża, ma 130 cm wzrostu i jest szczuplutka. A, i na Kasprowym Wierchu też była. Wjechała tam z nami.

To Wy naprawdę się nie oszczędzacie

Wjechaliśmy na samą górę, spacerowaliśmy tam chwilę. Pierwszy raz byłam na Kasprowym. Nad morze też ją zabraliśmy. Zamoczyła nóżki. Ale nie spodobało jej się, bo woda zimna.
Staramy się dać jej taką namiastkę normalnego życia. Chcemy żeby jak najmniej ją ominęło. Tam gdzie możemy, zawsze bierzemy ją ze sobą. Tylko do sklepu, na zakupy staram się jej nie zabierać, bo Paulinka wypełnia już cały wózek.

Ten zakupowy?

Tak. Ale nieraz, jak jestem sama, nie mam wyjścia. Wsadzam ją wtedy do wózka, a ona podgina nogi. Tylko trzeba bardzo uważać, bo Paulinka lubi zagarniać wszystko z półek. Albo potrafi też wyrzucić z koszyka niektóre rzeczy. Weźmie, trzyma przy głowie, a za chwilę pyk - już jest na zewnątrz! Ale nie mam z tym problemu. Ani ja, ani mąż, ani córki. Nie wstydzimy się, nie krępujemy.

Takie jest Wasze życie.

Oczywiście. Nigdy nie miałam też pretensji do Pana Boga. Ale muszę przyznać, że na początku, kiedy dowiedziałam się, że Paulinka jest poważnie chora, miałam pewien kryzys. Zapadłam w pewien rodzaj otępienia. Nie miałam nawet ochoty z łóżka wychodzić. Byłam taka cała rozżalona w środku... I któregoś dnia, gdy Paulinka leżała jeszcze w szpitalu we Wrocławiu, przyszła do mnie środkowa córka i powiedziała: *Mamuś, a czy Ty będziesz jeszcze taka, jak kiedyś, przed urodzeniem Paulinki?*

Mocne...

Te słowa mnie otrzeźwiły. Pomyślałam, że tak dalej być nie może, że nie mogę stwarzać w domu takiej grobowej

atmosfery. Bo tak naprawdę, nie wiem przecież co mnie czeka. A jak to potrwa 20 lat? 30? Jak będę wtedy żyła ja i cała moja rodzina? Postanowiłam, że trzeba się wziąć w garść i starać się żyć normalnie. Z każdym kolejnym dniem trzeba się po prostu zmierzyć i tyle. Poza tym, nie jest powiedziane, komu jest bliżej do przejścia na tę drugą stronę... I wtedy tak się jakoś zebrałam w sobie i dałam radę. Oczywiście nie zawsze jest super. Mam słabsze dni. Najtrudniej jest wtedy, gdy przyplącze się jakieś przeziębienie czy inna choroba. Wtedy mięknę. Choć wiem, że powinnam być silniejsza. Ale jestem tylko człowiekiem.

Liczyła się Pani z tym, że przypadek Paulinki może być książkowy i córeczka przeżyje najwyżej rok? A może od razu miała Pani jakieś wewnętrzne przekonanie, że to nie jest Wasza historia?

Przyznam szczerze, że chyba nigdy nad tym nie myślałam. Ja po prostu przestałam się nad tym zastanawiać. Uznałam, że co ma być, to będzie.

A jak Pani teraz na to patrzy? Przecież to niebywała historia. Paulina miała żyć rok, a żyje 15 lat!

No, czasem się zastanowię, że to już 15 lat...

To jest po prostu niezwykłe.

Tak, to jest niebywały wyczyn. Przy takim obciążeniu organizmu, przy takiej wadzie serca, Paulinka ma ogromne szczęście. Możliwe, że ma jakiegoś podwójnego Anioła Stróża.

A co Pani lubi z nią robić, jak jesteście we dwie?

Wszystko co jest związane z nią lubię. Wszystko, ale spanie jest takie przyjemne. Chociaż ona wierzga i rzuca się po całym łóżku. Ona tak fajnie się wtula we mnie. Później się obraca oczywiście, ale ten pierwszy moment, gdy tak się wtuli... Lubię z nią spać, tak. To chyba jest coś, co najbardziej lubię.

Kup Pan Książkę

Ania Woś, wolontariuszka

Kup Pan Książkę to charytatywny kiermasz, który jest już dobrze znany wśród Przyjaciół Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. Późna jesień, nieskończona ilość książek, wolontariusze w niebieskich koszulkach z niesłabnącą energią oraz niesamowita ilość osób uczestniczących w kiermaszu.

Kup Pan Książkę to nie tylko wymiana książek w zamian za datek do puszki (choć to główny cel akcji), ale również interesująca wymiana poglądów z ludźmi pełnymi pasji czytania, którzy poszukują literackich perełek. To osoby, które nie przychodzą tylko na moment. Często spędzają z nami długie chwile na rozmowach nie tylko o książkach, ale o naszych podopiecznych, o tym jak pomagamy. Wiele osób w ciągu tych czterech dni kiermaszu pojawia się kilkakrotnie, by jeszcze poszperać, porozmawiać. Kup Pan Książkę to wolontariusze, którzy nie chcą wracać do domu, bo chciałoby się jeszcze tyle zrobić. To wielu ludzi chcących czytać i pomagać. To uśmiechy, radość dzieci i dorosłych. To także puszki wypełnione po brzegi. Tak to właśnie wygląda.

Ale to nie tylko te cztery dni w Kinie Nowe Horyzonty. Do kiermaszu, który odbywa się pod koniec listopada zaczynamy się przygotowywać już wczesną wiosną. Wiele godzin spędzamy na segregowaniu książek. Przy tej okazji lepiej się poznajemy, książki budzą wspomnienia, opowieści, uśmiech. Kup Pan Książkę to zbiórka pieniędzy dla podopiecznych Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci. Ale nie tylko. Teraz już wiecie - nie tylko. Bo ta akcja to wiele radości i cudownych ludzi, którym chce się pomagać.

W Kup Pan Książkę po prostu trzeba uczestniczyć. Kto raz przyjdzie, ten wróci na pewno.

Nakrętki
dla Hospicjum

Nakrętki dla Hospicjum to charytatywna zbiórka nakrętek i dobrego plastiku. Odkręcamy i wrzucamy, zaglądamy na denka butli, pudełek po lodach, kremach oraz czytamy etykiety i nadruki na tubach, oraz wszelkich innych opakowaniach. Zbieramy wszelkie nakrętki po napojach, kosmetykach, chemii gospodarczej oraz opakowania oznaczone PP, PE, LDPE, HDPE. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży przeznaczamy na potrzeby nieuleczalnie chorych dzieci. Otwieramy sezon 2017/2018. Zapraszamy do segregowania i pomagania. Dla wielkich rzeczy, małe gesty.

www.hospicjum.wroc.pl/nakretki-dla-hospicjum

nakretki@hospicjum.wroc.pl

Zbieranie nakrętek ma wymiar charytatywny i ekologiczny. A pomagać mogą duzi i mali.

Za pieniądze ze sprzedaży nakrętek opłacamy rehabilitację i kupujemy sprzęt medyczny.

Zbieramy nie tylko nakrętki. Do przetworzenia nadaje się plastik z oznaczeniami PP, PE, LDPE, HDPE.

Jeśli nakrętki wrzucimy do butelki z dobrego plastiku to zaoszczędzimy miejsce i w efekcie zbierzemy więcej.

W zbiórce nakrętek od lat pomaga nam firma Henry Kruse i Graso, Jerzy Akielaszek, Anna i Artur Kulik. Dziękujemy!

W edycji 2016/2017 było z nami 187 przedszkoli i szkół oraz 130 firm z Dolnego Śląska.

Akcję stworzyliśmy dla szkół i przedszkoli, a dołączają bary...

...wspólnoty mieszkaniowe...

... uczelnie wyższe, a także banki, kina, korporacje, urzędy. To akcja dla każdego!

W czerwcu organizujemy dla przedszkoli i szkół festyn z warsztatami, zabawami i konkursami. To nasze podziękowanie za cały rok pomagania.

W czasię festynu można robić naukowe eksperymenty…

…bawić się…

… puszczać wieeeeelkie bańki mydlane…

…albo brać udział w quizie z nagrodami.

Od 2011 roku zebraliśmy ponad 452 tony nakrętek i zyskaliśmy 533 915, 20 zł.

Pola nadziei

Pola Nadziei to pozyskiwanie środków na opiekę paliatywną, edukację i rozwój wolontariatu. To akcja dla przedszkoli, szkół, a także firm i instytucji. Wolontariusze jesienią sadzą żonkile, wiosną kwestują i organizują festyny. Jednym ze stałych elementów akcji jest ***Żółty Marsz Życia*** – pokojowa, optymistyczna demonstracja, która chce pokazać, że osoby nieuleczalnie chore są tuż obok nas, że ŻYJĄ i mają podobne, jak zdrowi ludzie, marzenia i pragnienia.

www.hospicjum.wroc.pl/pola-nadziei

polanadziei@hospicjum.wroc.pl

Sadzenie żonkili to lekcja przyrody w praktyce - Przedszkole 99 we Wrocławiu.

Do Pól Nadziei dołączają firmy - jesienią sadzila żonkile firma docFlow.

Przedszkola i szkoły z Dolnego Śląska przygotowały piękne ozdoby na kiermasze wielkanocne.

W Pola Nadziei zaangażowało się 136 przedszkoli i szkół - 68 z Dolnego Śląska i 68 z Wrocławia.

O dostawy żonkili dbali pracownicy i uczniowie Powiatowego Zespołu Szkół w Krzyżowicach.

Żółto było też na zebraniach wolontariackich...

Żonkile kwestowano w KPMG, Hasta la Vista, Bema Cafe, Cargill, docFlow, Credit Suisse, Związku Międzygminnym Ślęza-Oława, TIM S.A. , Biurze Rachunkowym Komex.

Jak co roku zorganizowaliśmy konkurs plastyczny *Żółty Żonkil Symbolem Życia.*

▲ I miejsce, Oliwia Sikorska, 6b
Szkoła Podstawowa, Radwanice

▲ II miejsce, Jakub Kuczkowski, 3P
Zespół Szkół nr 4, Wrocław

▲ III miejsce, Magdalena Sikora
Przedszkole nr 57, Wrocław

GRATULUJEMY!

W czasie kwest w centrach handlowych odwiedzali nas podopieczni - tu Adaś.

Wolontariuszy szkolnych wspierali i dopingowali wolontariusze fundacji.

Żółty Marsz Życia na final.

Dziękujemy
Magnolia Park,
Sky Tower,
Pasażowi Grunwaldzkiemu,
Galerii Dominikańskiej.

Pola Nadziei 2016/2017 zakończyły się kwotą 107 834,42 zł.

WROCŁAWSKI BIEG SPONSOROWANY

Wrocławski Bieg Sponsorowany odbywa się pierwszego dnia wiosny. Zamiast na wagary – zapraszamy dzieci i młodzież od biegania i pomagania. Aby pomóc i pobiec trzeba znaleźć sponsorów - osoby lub instytucje - które zapłacą za wysiłek fizyczny biegacza. Jest energia, radość, ruch. I dobre działanie na rzecz naszych dzieci.

www.hospicjum.wroc.pl/wroclawski-bieg-sponsorowany

wroclawskibieg@hospicjum.wroc.pl

Bieg otwierają prezes fundacji Beata Hernik z pracownikami, w towarzystwie gości - Jerzego Łukasika i Pawła Bubińskiego z Kudowy Zdroju oraz Pawła Rańdy i Michała Gawlińskiego.

W gotowości prowadzący imprezę Tyberiusz Kowalczyk i zawodnicy Panthers Wrocław.

Barwy bojowe, czyli biegowa strzałka.

Ostatnie chwile przed startem.

W biegu wzięło udział 2400 osób.

Przed biegiem obowiązkowa rozgrzewka.

We Wroclawskim Biegu Sponsorowanym można biegać w każdym wieku.

Wolontariusz Filip zagrzewał do biegu.

Każde okrążenie potwierdzała pieczęć na stoliku kontrolnym, żeby można było rozliczyć się ze sponsorem.

W przerwie biegania można się pobawić albo dowiedzieć czegoś ciekawego...

...albo zapleść kolorowy warkoczyk.

Ostatni z trasy biegu zszedł Karol, któremu kibicowali wolontariusze i Pan Wiewiór.

Pan Wiewiór gratuluje, wspiera, tuli.

Wspaniały wynik jednej ze szkół i ręcznie wykonany czek.

Wolontariacka ekipa po dobrze wykonanym zadaniu.

Jest moc - wybiegaliśmy 106 658,16 zł!

Przegląd wydarzeń

10. Bieg Sponsorowany w Kudowie Zdroju

Od pięciu lat podpatrujemy naszych mistrzów jak dobrze zrobić bieg sponsorowany. Tym razem był jubileusz, wspaniały koncert Arki Noego, zabawa, kwesta i radość z bycia razem.

Dzień wolontariusza

To święto widnieje w kalendarzu w grudniu. My zapraszamy wolontariuszy na wspólny wyjazd jesienią, by celebrować i dziękować za nieocenioną pomoc.

Hip Hop Festival

Nasi wolontariusze na scenie i na widowni, a w sercach hiphopowców i organizatorów duuużo szczodrości.

Dzień Życzliwości

Wrocławianie wybierali Życzliwych. W gronie laureatów znalazła się Patrycja Dzwonkowska, nasza przyjaciółka-wolontariuszka. Przy okazji odbył się koncert i aukcja dla naszych dzieciaków.

Halowe Mistrzostwa Polski Artystów w Tenisie Ziemnym

Aktorzy, kabareciarze i piosenkarze walczyli o tytuł mistrza Polski w tenisie. Pomysłodawcą i organizatorem zawodów był Radek Bielecki z Kabaretu Neo-Nówka, czyli zapalony tenisista-amator.

Koncert Sygit Band

W Synagodze pod Białym Bocianem zaśpiewali lekarze, profesorowe i biznesmeni. Różnorodny repertuar, uśmiech i szczerość prosto z serca - dla naszych dzieci.

Auto w prezencie

Rok 2017 zaczął się bardzo dobrze. Dostaliśmy auto od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Koncert Noworoczny Uniwersytetu Przyrodniczego

Gospodarz - profesor Tadeusz Trziszka, na scenie - wspaniała Magda Umer, król aukcji - Marek Obszarny.
Wielka gala i otwarte serca, po raz kolejny dla naszych dzieci.

PAN.DA4000

Magda Kasprzyk i pluszowa panda przeszły 4000 km z myślą o naszych podopiecznych. Pytały ludzi, co jest w życiu najważniejsze i zachęcały do wspierania fundacji. Po zakończonej podróży panda została zlicytowana na koncercie i znalazła spokojny dom.

7. Noworoczny Koncert Charytatywny

Muzyka, zabawa i ogromne wzruszenia podczas aukcji. Wspaniała dawka emocji na cały rok.

Dzień Kobiet

Wspólny dzień Mam chorych dzieci oraz przyjaciółek i kobiet pracujących w Fundacji. Całość zorganizowali po męsku wolontariusze Fundacji.

Dzień Odry

Przejażdżka statkiem po Odrze, charytatywny kiermasz książek i kolorowe warkoczyki na otwarcie sezonu nad rzeką.

Odra River

Międzynarodowe zmagania wioślarskie i animacje dla dzieciaków. W pięknym słońcu przypominaliśmy o pomaganiu.

1. Kongres Wrocławskich Organizacji Pozarządowych

Współorganizowaliśmy pierwszy kongres dla organizacji pozarządowych. Warto się poznawać i nawzajem rozumieć.

Wielkie Tchnienie Życia

Światowy Dzień Hospicjów i Opieki Paliatywnej obchodzimy radośnie. Puszczamy mydlane bańki, bo to kruchy symbol dzieciństwa. A hrabia Fredro patrzy na nas z aprobatą.

9. Potworny Zlot Motocyklowy MotoFrankenstein w Ząbkowicach Śląskich

Wolontariusze lubią działać na całym Dolnym Śląsku nawet jeśli aura jest humorzasta. Im więcej przygód, tym lepiej!

Tumski Cup

Wolontariacka drużyna Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci z roku na rok jest coraz lepsza w zawodach smoczych łodzi. Pierwsze miejsce w kategorii OPEN! Ci, którzy nie pływali kwestowali, kibicowali i opowiadali o działaniach fundacji.

Mecz przyjaźni

Hospicjum Ojców Bonifratrów wyzwało nas na przyjacielski mecz piłki nożnej. Nasza drużyna – ojcowie podopiecznych, wolontariusze, pracownicy i przyjaciele – dzielnie walczyła. O aplauz na widowni dbała podopieczna Gabrysia z Mamą, wolontariuszki i dziewczyny z fundacji.

Przed nami wiele akcji i atrakcji

Szczegóły prosimy śledzić na **www.hospicum.wroc.pl**

1-2. 09. 2017 **5-lecie Kina Nowe Horyzonty**
Animacje i kwesta, Kino Nowe Horyzonty, ul. Kazimierza Wielkiego 19a-21, Wrocław

2. 09. 2017 **Sztafeta Pozytywnie Zabiegani**
Animacje i kwesta, Aleja Bajkowych Gwiazd, Dzierżoniów

16. 09. 2017 **Buy a Book** – kiermasz książek organizowany przez ABSL,
Magnolia Park, ul. Legnicka 58, Wrocław

20. 09. 2017 **Spotkanie inauguracyjne Pola Nadziei**
18.00, SEKTOR 3, ul. Legnicka 65, Wrocław

24. 09. 2017 **Festyn Osiędlowy Niezależne Gajowice**
Bieg i kwesta, Park Langiewicza ul. Gajowicka/Pretficza/Wróbla/Sztabowa, Wrocław

30. 09. 2017 **Bieg Sponsorowany** w Kudowie Zdroju
Park Zdrojowy, Kudowa Zdrój

7. 10. 2017 **Koncert LIONS** na rzecz podopiecznych Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci

7. 10. 2017 **Targi NGO**

7. 10. 2017 **Koncert dla hospicjów**

14. 10. 2017 **Wielkie Tchnienie Życia** czyli Radosne Obchody Światowego Dnia Hospicjów i Opieki Paliatywnej
Rynek, Wrocław

24-27. 11. 2017 **Kup Pan Książkę** – charytatywny kiermasz książek, czasopism, płyt CD i DVD
Kino Nowe Horyzonty, ul. Kazimierza Wielkiego 19a-21, Wrocław

03. 12. 2017 **Mikołajki**

28. 01. 2018 **8. Noworoczny Koncert Charytatywny**

07. 03. 2018 **Spotkanie informacyjne Pola Nadziei**
18.00, SEKTOR 3, ul. Legnicka 65, Wrocław

17-18. 03. 2018 **Kwesty Pola Nadziei** w centrach handlowych we Wrocławiu

07-08. 04. 2018 **Kwesty Pola Nadziei** w centrach handlowych we Wrocławiu

21-22. 04. 2018 **Kwesty Pola** Nadziei w centrach handlowych we Wrocławiu

FUNDACJA Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci
www hospicjum.wroc.pl

Jeśli chcesz zgłosić dziecko pod naszą opiekę prześlij podanie z określeniem oczekiwanego zakresu pomocy, dołącz epikryzę lekarską (ostatni wypis ze szpitala lub zaświadczenie lekarskie). Nie zapomnij o pełnych danych dziecka (imię, nazwisko, pesel) i swoich aktualnych danych kontaktowych (adres, telefon, e-mail). Skontaktujemy się, żeby ustalić termin wizyty lekarskiej.

tel. 511 450 966, podanie@hospicjum.wroc.pl

PRZYCHODNIA specjalistyczna
dla dzieci nieuleczalnie i przewlekle chorych
Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci

Przychodnia specjalistyczna dla dzieci nieuleczalnie i przewlekle chorych jest miejscem udzielania porad lekarskich z wybranych dziedzin pediatrii dla dzieci z poważnymi schorzeniami przewlekłymi. Przychodnia mieści się w siedzibie fundacji, a czynna jest we wtorki i czwartki w godzinach 15.30-18.30. Rejestracja telefoniczna od poniedziałku do piątku od 8.00 do 15.00 pod numerem telefonu **511 450 927**.

1%
KRS 0000287982

Dzięki wpłatom 1% podatku możemy pomagać całościowo. Uczymy rodziców jak zajmować się chorym dzieckiem, udostępniamy sprzęt, medykamenty, organizujemy domową rehabilitację. Zapewniamy pomoc socjalną, psychologiczna i duchową. Dbamy o zdrowe rodzeństwo naszych podopiecznych. Edukujemy dolnoślązaków uświadamiając, że pomagać może każdy. Działamy przeciw wykluczeniu. To wszystko dzięki 1%. Dzięki Wam. **Dziękujemy!**

Redakcja: Agnieszka Trojanowicz i Ariadna Kamińska
Projekt i skład: Agata Krupiowska

FUNDACJA Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci
www hospicjum.wroc.pl

WSPIERAMY DZIECI DOLNEGO ŚLĄSKA

Fundacja Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci
ul. Jedności Narodowej 47/47a/49a, 50-260 Wrocław

poniedziałek-piątek, godz. 8.00 -16.00

tel: 71 367 51 09, fax: 71 724 20 69
fundacja@hospicjum.wroc.pl
www.hospicjum.wroc.pl

konto w mBank 69 1140 1140 0000 2052 8800 1001
KRS 0000287982, NIP 894 292 33 64, REGON 020598370

ISSN 2082-0313
Nakład 3500 egz.